



Teraz już wiem, że to nie takielatwe... Proszę odebrać pomidora-
wą. Kto następny? Fot. St. MAKAREWICZ

„Echo” tam, gdzie pracują

Tysiąc bułek na śniadanie

Ależ nie, to nie wawelski smok zjada tyle, lecz poranni goście baru mlecznego przy ul. Siennej! Mieszczący się w samym centrum Krakowa, pamięta czasy bardziej i mniej taskawe dla małej gastronomii. Był pierwszy w Polsce dlatego nazywa się „Pionier”.

Kierowniczka baru, pani Janina Figiel przyjęła mnie na próbę jako pomoc kuchenną. Na jeden dzień, ale... jeśli się sprawdzi w nowej roli mogę zostać. Kusi pensją nieco wyższą od redakcyjnej. Kto wie?

Powinny tu pracować 22 osoby, lecz zaplecze tego „nie przewiduje”. Przy zmianie garderoby wykonujemy skomplikowane ćwiczenia gimnastyczne, choć jest nas tylko 10. Nie ma natrysków, a po całym dniu pracy ciało i włosy przesiąknięte są kuchennymi zapachami, spoczone i nieswieże. Faktycznie pracuje tylko

13 osób, same kobiety. Do ostatniej niedzieli od 6 do 20, na dwie zmiany tj. po 6 osób na jedną. W tym tygodniu na drzwiach wejściowych pojawiła się kartka — „Bar czynny od godz. 7 do 17 aż do odwołania (z powodu braku pracowników)”. Oznacza to, że na zmianie jest 8 osób. Ale dzień pracy ma aż 12 godzin. Co trzeci jest wolny, a także, co za luksus — co druga sobota i niedziela. W „pracującą” sobotę zarobik można około 600 zł, a w niedzielę 300, ale one nie chcą zamieniać wolnego czasu na pieniądze. Mają go przecież tak niewiele. Dwie dojeżdżają z daleka. Wytrzymają tak trochę, ale chyba niezbyt długo, bo praca tu naprawdę ciężka.

Nikt się nie pyta co robić, każda to wie. Gdy ma chwilę przerwy — to tylko teoria — bierze się za to, co i tak zrobione być musi. Dzisiaj są w pracy — Danuta Batnaś, kasjerka (jak trzeba wydaje zamówione dania), gdy — Jadwiga Sosin pracująca przy barowej ladzie pilnuje sma-

Jubileusze J. Harasymowicza

50-lecie urodzin i 30. rocznicę debiutu literackiego obchodzi znany krakowski poeta — Jerzy Harasymowicz. Z tej okazji 25 bm., w czasie spotkania w siedzibie Wydawnictwa Literackiego w Krakowie wręczono jubilatowi list gratulacyjny z życzeniami dalszej owocnej pracy od ministra kultury i sztuki — Kazimierza Żygińskiego.

Na trzydziestoletni dorobek twórcy J. Harasymowicza składa się wiele tomików poezji, m. in. „Powrót do kraju łagodności”, „Wieża melancholii”, „Zielnik”, „Bar na Stawach” i „Wiersze miłosne”. Książki Jerzego Harasymowicza wydano dotychczas w nakładzie 300 tysięcy egzemplarzy.

Cena 5zł

echo

KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA

ROK XXXVI PISMO POPOŁUJNIOWE Nr 167 (11450)

Kraków, 26, 27, 28 sierpnia 1983 r.

Ze świata

W CZWARTEK odbyło się spotkanie ministra handlu zagranicznego ZSRR, Nikołaja Patoliczewa z amerykańskim sekretarzem ds. rolnictwa, Johnem Blockiem. Omówiono zagadnienia radziecko-amerykańskich stosunków handlowych i możliwości ich rozszerzenia. Podpisana również została umowa o handlu niektórymi artykułami rolniczymi.

PREZYDENT Francji Francois Mitterand przedstawił w wywiadzie dla dziennika „Le Monde” strategię francuską w Czadzie. Oświadczył przede wszystkim, że w wypadku gdyby wojska francuskie znajdowały się w tym kraju zostały zagrożone, nie poprzestana na akcjach defensywnych.

żającej się jajecznicy, Stanisława Skoczylas, „kanapkowa” i dziś po raz ostatni „kukurudzianna”. Zofia Piekara, szefowa kuchni, Krystyna Stenwak, „eks-pierozkwa”, teraz do wszystkich, Aleksandra Bednarczyk, pomoc kuchni (dziś przy naleśnikach i znoszeniu naczyń), Irena Sochacka, jej koleżka na zmywanie (non stop przez 12 godzin nie odchodzi od zlewu, bo zaraz krzyk: nie ma tyłek! brakuje talerzy!) i wreszcie najmłodsza, 16-letnia Anna Mlostek (z OHP, oczekująca kartofle — 100 kg — obrane maszynowo i nakładająca na talerze obiadowe porcje. Ponadto jest kierowniczką, która w razie potrzeby potrafi zrobić wszystko i ja, czyli jedna druga (to brzmi lepiej niż „pół”) pracownika, bo nie mając wprawy wszystko robię dużo wolniej, choć staram się jak mogę.

(Dokończenie na str. 3)



Na długo przed otwarciem baru ustawia się kolejka.

NIE SIEDZ W DOMU

idź na wycieczkę

Wyprawy turystyczno-krajoznawcze, które urządzamy w ramach akcji NIE SIEDZ W DOMU, IDZ NA WYCIECZKĘ, cieszą się nadal dużym powodzeniem wśród mieszkańców Krakowa. Najbliższe spacery zapowiadają się nader ciekawie. Zapraszamy!

SOBOTA, 27 BM.

● wycieczka nizinna pn. „POWSTANIE ECHO” — przejazd pociągiem do Niedźwiedzia — Rzędziny — las Polanowicko-Gosteckiej — Goszcza — powrót koleją — 7 km spaceru czyli 7 punktów do Odznaki Turystyki Pieszej PTTK. Zbiórka o godz. 9.25 na Dworcu Głównym PKP w Krakowie (odjazd o godz. 9.40), bilety wycieczkowe (powrotne) do Siemnik — 20 zł.

NIEDZIELA, 28 BM.

● wycieczka nizinna pn. „W DOLINIE BRZOSKWINKI” — przejazd autobusem PKS do Mo-

Jutro pogoda w rejonie Krakowa kształtować się będzie pod wpływem klimatu wyżowego. Zachmurzenie małe i umiarkowane. Temp. min. nocą 7-10, maks. dniem 20-23 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany płn.-wsch. W ciągu następnej doby pogoda bez zmian. W nocy chłodniej.

Ministrowie bliżej życia

Zdrowie i ciepło w centrum uwagi

Członkowie rządu chcą poznać autentyczne nastroje panujące w zakładach pracy, porozmawiać o problemach, które nurtują ich załogi. Stąd 150 osób rozjechało się po kraju, odwiedzając małe i duże przedsiębiorstwa. Nie mogli w swych wędrówkach ominąć Krakowa. We czwartek odwiedziła nasze miasto pierwsza grupa ministrów. Wczoraj gościliśmy kolejnych przedstawicieli rządu: wiceministra zdrowia i opieki społecznej Ryszarda Brzozowskiego i Głównego Inspektora Gospodarki Energetycznej Jerzego Wójcickiego. W godzinach przedpołudniowych spotkali się oni z I sekretarzem KK PZPR Józefem Gajewiczem. Potem odwiedzili krakowskie zakłady. Oto relacje naszych reporterów z tych wizyt:

Swoją drugą w ciągu kilku dni wizytę w Krakowie wiceminister zdrowia i opieki społecznej Ryszard Brzozowski poświęcił przemysłowej służbie zdrowia w Hucie im. Lenina. Gość wraz z towarzyszącymi mu osobami, sekretarzem KK PZPR Władysławem Kaczmarkiem, dyrektorem HIL Eugeniuszem Pustówką i lekarzem wojewódzkim Zdzisławem Wójcikiem, odwiedził przychodnię zakładową na Wydziałach Koksochemii i Wielkich Pieców. Interesował się m. in. prowadzonymi badaniami profilaktycznymi które dla pracujących w tak uciążliwych warunkach mają rzeczą jasną bardzo duże znaczenie. Wiceminister Brzozowski zapoznał się także z

działaniami mającymi na celu zmniejszenie zapylenia w Kombinacie oraz z planami dotyczącymi ochrony środowiska w przyszłości.

Zadawane są czasem pytania czy przemysłowa służba zdrowia powinna działać w obecnym, wydziałowym od ogólnodostępnych przychodni kształcie. Przedstawiciel resortu zdrowia wypowiedział się za utrzymaniem istniejącego stanu. (ag)

Przed 10 laty postanowiono, że skawińska elektrownia, już jako elektrociepłownia będzie zasilać Kraków w ciągu godziny 1140 gigakaloriami ciepła. Dziś już wiadomo, że tej mocy nie da się osiągnąć. Dyrektor zakładu Ireneusz Lapiński, mówił Jerzemu Wójcickiemu, iż przede wszystkim z powodu braku wody, można będzie wyprodukować tu nie więcej, niż 295 Gcal na godzinę. Przed 10 laty nie przypuszczano, że Wisła może zostać aż tak zasolona. Dziś woda z niej nie nadaje się już nawet dla elektrociepłowni.

Skawińska elektrownia, by pełnił swe funkcje w przyszłości, wymaga gruntownej modernizacji. Działające od 26 lat urządzenia są już wyeksploatowane do granic możliwości. Tymczasem nie jest łatwo zdobyć nowe, o takich samych parametrach. Mimo to jednak zakład musi uporać się z tą przeszkodą. (Dokończenie na str. 2)

Wicepremier M. F. Rakowski na spotkaniu z gdańskimi stoczniowcami

25 bm. wiceprezes Rady Ministrów Mieczysław F. Rakowski przebywał w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, gdzie spotkał się z ponad 1000-osobową grupą pracowników wszystkich wydziałów

i służb stoczni. Tyleż osób przysłuchoowało się spotkaniu na zewnątrz budynku. Na spotkaniu obecny był również i zabierał głos Lech Wałęsa.

Była to druga w tym roku wizyta w tej stoczni wicepremiera Rakowskiego, który — podobnie jak inni przedstawiciele władz państwowych — odbywa, co jest stałą praktyką, spotkania z załogami zakładów, skupiających wielkoprzemysłową klasę robotniczą.

Głównym wątkiem kilkugodzinnego, często burzliwego spotkania, były kwestie realizacji porozumień społecznych, jak również obecna sytuacja społeczno-

(Dokończenie na str. 2)

Muzyka w starym Krakowie

DZIS, 26 sierpnia 1983 r. (piątek), godz. 19.30 — Galeria Krzysztofora, ul. Szczepańska 2 — „The Hilliard Ensemble” (Anglia) — muzyka angielska późnego średniowiecza oraz pieśni ze zbiorów „The Fayrfax Manuscript” i „Henry VIII Songbook”.

JUTRO, 27 sierpnia 1983 r. (sobota), godz. 19.30 — Sala Filharmonii Krakowskiej — wystąpi jeden z wybitniejszych czeskosłowackich zespołów Orkiestra Kameralna z Żyliny pod dyrekcją Ludovita Rajtera z Andree Sestakova (skrzypce) jako solistka. Czesosłowaccy artyści wykonają utwory: Ilji Zelenki, J. S. Bacha, Tadeusza Bairda i Franciszka Schuberta.

NIEDZIELA 28 sierpnia 1983 r. godz. 18 — Katedra Wawelska — Koncert rorantystów.

Koncert austriackiego zespołu „Musica Varia”, planowany na niedzielę został odwołany przez Pagart. Organizatorzy przeprowadzają z zmianą w programie festiwalu.

Stary Teatr rozpoczyna sezon

Stary Teatr po przerwie urlopowej rozpoczyna sezon. Na Scenie Kameralnej wystawiane będzie „Bezimienne dzieło” Witkacego (od 3 IX do 13 IX) w reżyserii i scenografii K. Lupy, przedstawienie nagrodzone na festiwalu w Opolu i należące do najciekawszych inscenizacji Witkacego w ostatnich latach. Uznane zostało przez krytykę najlepszym spektaklem sezonu 1982/83.

Od 14 IX do 18 IX grane będą „Zwierzchnia kłowna” Bölla, w adaptacji J. Opalskiego, w reż. i choreografii M. Grabki i scenografii J. Wrzesińskiego. Spektakl nagrodzony na festiwalach w Kaliszu i w Rzeszowie. Wreszcie od 20 IX do 25 IX będzie można obejrzeć „Marie” I. Babla w reżyserii E. Lubaszenki i scenografii M. Preycera.

Scena przy Sławkowskiej od 3 IX prezentuje „Rdzą” A. Bursy (reż. A. Dziuk, scen. Zbysław Grzywacz), a od 14 IX do 18 IX „Quidam” Norwida, spektakl w reż. T. Jurasza i scen. K. Wiśniaka, przygotowany na 100-lecie śmierci C. K. Norwida. Od 20 IX na scenę wchodzi „Biedni Ludzie” F. Dostojewskiego w reż. T. Bradeckiego, scen. U. Kenar. Spektakl nagrodzony na festiwalu w Szczecinie.

Duża Scena Starego Teatru wznowi swoją działalność dopiero 15 września z powodu przedłużających się poważnych prac remontowych. Od 15 IX do 17 IX grana będzie sztuka „Życie jest snem” Calderona w reż. J. Jarockiego i scen. J. Juka-Kowarskiego, a od 21 IX „Z życia glist” Enquista w reż. K. Babickiego i scen. U. Kenar.



„Prosto z wody”...

Dzisiaj korzystając z możliwości przedruku prezentujemy dwa zdjęcia dziewcząt „prosto z wody”. Widoczna z prawej strony, blondynka — Christine Stone twierdzi, iż woda może być drogą życia dla modelki i aktorki. Aktualnie Christine występuje w dwóch filmach w scenach „kapielowych”. W pierwszym filmie — odcinku sławnej serii z Jamesem Bondem pt. „Never Say Never”, piękna Christine wymienia w kąpielni czułe spojrzenia z samym Seanem Connerym, a w drugim, historycznym filmie o ostatnich dniach Pompei występuje w kąpielni w starożytnym odpowiedniku bikini. Po lewej prezentujemy zdjęcie londyńskiej modelki Lindy Lusardis tuż po jej codziennej kąpielni w basenie. Z ulubionej kąpielni w otwartym basenie Linda rezygnuje tylko wtedy gdy jest burza. I chociaż Linda jest niewątpliwie bardzo pociągająca, konkluduje „Daily Mirror”, to dyskawica jest jedyną rzeczą, której ona nie chce „pociągnąć...”. (W-G)

Fot. „Daily Mirror”





przeczytajcie w czasopiśmie Ukazał się kolejny (mocno niestety spóźniony) numer kwartalnika krakowskiego MAGAZYN KRAKOWSKI...

kać do szkół podstawowych, jego ofiarami padają nawet trzynastoletnie dzieci. Utrata zdrowia, całkowicie wyniszczenie organizmu i wreszcie śmierć — oto cena za wstęp do narkotycznego „sztucznych rajów”...

W PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM Stanisław M. Komorowski w artykule „Czy psychoza antynawigacyjna”...

„Według szacunkowych, bardzo nieprecyzyjnych obliczeń, mamy obecnie w kraju około 200 tysięcy narkomanów...”

Na plaży obok nadmorskiej restauracji w hiszpańskiej Waleńcy wyładował nieoczekiwanie helikopter...

Ministrowie bliżej życia

(Dokończenie ze str. 1)

Bardzo ważną sprawą jest też wymiana przestarzałych elektrofiltrów. 10 lat temu powstała koncepcja zastąpienia starych urządzeń przez nowocześniejsze...

Nie odnalazł arki Noego

James Irwin, były astronauta amerykański, podjął w środę nieudaną próbę zdobycia szczytu w południowej Turcji...

Irwin w czasie wyprawy został zakochany przez gwałtowną burzę, właśnie w chwili, kiedy zbliżał się do lodowca...

Jest to druga wyprawa tego astronauty, który w 1971 r. chodził na Księżycu, na masę wulkaniczny o wysokości ponad 5 tys. metrów...

Kolejną próbę był astronauta podjeżdżając jutro, ale — jak twierdzi — „wyprawa na Księżyc nie była tak ekscytująca i tak męcząca”.

Wicepremier Rakowski na spotkaniu ze stoczniovcami

(Dokończenie ze str. 1)

polityczna „trajna, środowiska robotniczego Wybrzeża i stoczni. Zabierając głos M. F. Rakowski przedstawił obszerną analizę...

Wobec powtarzających się na sali niewybranych okrzyków wicepremier powiedział z ironią: „Może umówimy się tak: że przyjmujemy japoński wzór: mianowicie w Japonii można strajkować tylko raz w roku — w kwietniu...”

Stopień inflacji w krajach EWG

Według danych opublikowanych w czwartek przez urząd statystyczny EWG w ostatnim okresie najwyższy stopień inflacji odnotowano w Grecji...

ze ja będę spoglądał na zegarek i co 10 minut będę robił przerwę, abyście mogli wykrzyknąć się, a ja potem będę dalej mówić.

Po grudniu 1981 r. — stwierdził m. in. wicepremier — wielokrotnie padał zarzut, że to my, władza, zniszczyliśmy „Solidarność”...

niszczyła się i zniszczyła się sama. W tym samozniszczeniu — podkreślił wicepremier — trzeba to powiadzić mają swój udział także ci, którzy biernie przyglądali się straceńczym działaniom...

Na samochodowej giełdzie

Nowe sposoby spekulantów — nowe sposoby milicji

Wszyscy bywalcy giełdy samochodowej doskonale wiedzą, że dzisiaj już nie spotka się na tym placu ludzi oferujących sprzedaż opony czy akumulatorów...

Milicja także zmieniła swoją taktykę. W ubiegłą niedzielę przeprowadzono akcję antyspekulacyjną na krakowskiej giełdzie...

W czasie akcji skontrolowano 70-karatowy diament na sprzedaż Londyn (PAP) Londyńska firma „Graft's Jewellers” wystawiła na sprzedaż diament...

70-karatowy diament na sprzedaż

Londyńska firma „Graft's Jewellers” wystawiła na sprzedaż diament liczący 70,03 karata. Ma on kształt serca i wartość 7 mln dolarów...

KRONIKA WYPADKÓW

W ciągu ostatniej doby na terenie województwa m. krakowskiego doszło do 4 wypadków i 6 kolizji, w których rannych zostało 6 osób.

Tajemnica z Karpacza

Podobnie jak co roku tysiące wycieczkowiczów ściągają do dwóch górskich jezior w rejonie Karpacza w Karkonoszach — „Małego Stawu”...

Celem wędrowki wczasowiczów i turystów jest jednak przede wszystkim „Mały Staw” położony tuż koło wysokogórskiego schroniska PTTK „Samotnia”...

Były długoletni kierownik schroniska „Samotnia”, a obecnie kierownik wyciągu krzesłowego z Karpacza na Kopę — Zbigniew Pawłowski, który zna jak nikt historię Karkonoszy...

co słychać...

zamówienie w postaci butelki koniaku. Zamówienie zostało zrealizowane; kelner otrzymał zapłatę i napiwek... 30-krotnie przewyższający wartość koniaku...

z dalekopsu

noszą ok. 5 mln dolarów. Około 45 tysięcy bananowców zostało wyrwanych z korzeniami.

Policia nowojorska poinformowała o rozbiciu potężnego gangu przemytników heroiny do Stanów Zjednoczonych...

W czasie kolejnych starć z policją w pakistańskiej prowincji Sind zginęło w środę 5 osób. Agencja UPI pisze, że w ciągu ostatnich 11 dni w czasie demonstracji antyrządowych w Sindzie śmierć poniosły 34 osoby...

by. Ok. 1.100 osób aresztowano, Zdelegalizowana Pakistańska Partia Ludowa, największa partia opozycyjna w Pakistanie...

szacuje się na wiele milionów dolarów. Instytut weterynaryjny Górnej Woly w Afryce Zachodniej przy udziale biologów z RFN i Francji opracował i zastosował w praktyce nowy sposób zwalczania śmiertelnej choroby...

Na koniec pozostawiając na boku katastrofizm, wizję III wojny światowej poświęśmy kilka słów trwającemu już trzy lata największemu obecnie w świecie konfliktowi zbrojnemu. Mowa oczywiście o wojnie iracko-irańskiej...

Nowe inicjatywy

będzie praktycznie nie do wychwycenia przez urządzenia kontrolne...

Proces rozbrojeniowy znajduje się więc dziś w impasie. Także przeciętne negocjacje w Genewie w sprawie eurorakiety nie posuwają się naprzód. Inicjatywa Grecji w sprawie przesunięcia o 6 miesięcy — w wypadku niepowodzenia rokowań genewskich — daty rozpoczęcia rozmieszczenia amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej...

Rakietki projekt w połączeniu z ogłoszonym niedawno zobowiązaniem, iż ZSRR nie umieścić jako pierwszy w kosmosie żadnej broni przeciwsatelitarnej...

rietta” w Orlando na Florydzie rozpoczęły produkcję podzespołów do rakiet „Pershing-2”.

Stanowisko krajów socjalistycznych nie ulega zmianie. Potwierdził to w ub. środę Erich Honecker, który w rozmowie z Egonem Bahrem z zachodniemieckiej SPD oświadczył, iż „jeśli Stany Zjednoczone rozmieszczą w RFN rakietę jądrową pierwszego uderzenia, to Związek Radziecki będzie musiał zainstalować rakietę jądrową na wysuniętych pozycjach państw Układu Warszawskiego...”

Mimo niepowodzeń w negocjacjach i forsowaniu kolejnych propozycji rozbrojeniowych zrealizacji nie ulega zmianie. Potwierdził to w ub. środę Erich Honecker, który w rozmowie z Egonem Bahrem z zachodniemieckiej SPD oświadczył, iż „jeśli Stany Zjednoczone rozmieszczą w RFN rakietę jądrową pierwszego uderzenia, to Związek Radziecki będzie musiał zainstalować rakietę jądrową na wysuniętych pozycjach państw Układu Warszawskiego...”

czny pokojowego współistnienia nie rezygnują ze zgłaszania nowych propozycji. Przykładowo członkowie podkomisji ds. obserwacji i badań przy Komisji Nauki i Techniki Izby Reprezentantów Kongresu USA wystosowali ostatnio apel o proklamowanie międzynarodowego roku badań nad niebezpieczeństwami wojny nuklearnej...

W specjalnie opublikowanym raporcie wskazano, iż ewentualna wojna nuklearna miałaby katastrofalne następstwa dla całej ludzkości. Zastosowanie broni nuklearnej spowodowałoby nie tylko olbrzymie zniszczenia, ale także mogłoby zmienić atmosferę Ziemi. Należałoby się również li-

czyć z możliwością wybuchu epidemii nie znanych dotąd medycynie chorób. Ogłoszenie międzynarodowego roku badań nad skutkami wojny jądrowej ułatwiłoby więc możliwe umysłowanie światu wszystkich jej następstw, w tym także nie znanych jeszcze w stopniu dostatecznym wpływów wybuchów nuklearnych na środowisko naturalne.

Na koniec pozostawiając na boku katastrofizm, wizję III wojny światowej poświęśmy kilka słów trwającemu już trzy lata największemu obecnie w świecie konfliktowi zbrojnemu. Mowa oczywiście o wojnie iracko-irańskiej. Według ocen Departamentu Stanu USA wojna ta pochłonęła co najmniej 175 tys. istnień ludzkich, aczkolwiek straty mogą nawet sięgać 500 tys. ludzi. Liczba rannych wg amerykańskich szacunków ma sięgać po obu stronach 600 tys. Bardziej dotkliwe straty są, zdaniem Departamentu Stanu, po stronie irańskiej, a konflikt może potrwać jeszcze lata wobec faktu, iż żaden z przeciwników nie jest na tyle silny, by odnieść decydujące zwycięstwo...

W ostatnich dniach Arabia Saudyjska, Bahrajn, Kuwejt, Katar, Oman i Zjednoczone Emiraty Arabskie podjęły co prawda nowe inicjatywy zmierzające do położenia kresu konfliktowi irańsko-irańskiemu. Na ile jednak nowa misja mediacyjna tych sześciu państw Zatoki Perskiej powiedzie się nie sposób dziś odpowiedzieć. Tak wiele przeciętne inicjatywy poniosły już fiasko... (Wi-Gr)

DO SOBOTY

S. ↑ p. Ewa Ziemiańska była kierowniczką administracji redakcji „Świetylica Krakowska”, była kierowniczką Działu Kadr WPHS w Krakowie, zasłużona działaczka Polskiego Komitetu Opieki Społecznej w Krakowie, człowiek niezwyklej dobroci i szlachetności, zmarła w Krakowie dnia 24 sierpnia 1983 r., w 85 roku życia. Odprawienie Zmarłej do grobowca rodzinnego odbędzie się z kaplicy na cmentarzu Rakowickim w sobotę 27 sierpnia, o godz. 14, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku SIOSTRZENICE I RODZINA W KRAJU I ZA GRANICĄ



My byśmy chętnie lepiły pierogi, ale kto nas tutaj zastąpi?

„Echo” tam, gdzie pracują

(Dokończenie ze str. 1)

Pierwsze „głodomy” (pici obojga) pokazały się już o 6 z nadzieją patrząc na nas, krzątające się za zamkniętymi drzwiami... odchodzący nerwowo przelicytując ślinę. Minie jeszcze kilka dni zanim przyzwyczają się do nowych godzin otwarcia baru. Pani „kanapkowa” zjawiała się pierwsza, mieszka w Lubo-

lewa, podaje, smaży jajecznicę. Ania znosi z sali brudne naczynia, Irenka zmywa. Ola smaży naleśniki z 5 kg mąki — koncert na dwie ręce i 6 patelni — i marmocze pod nosem, że nie chce iść na salę. Nie umie reagować na niewybredne czasem zaczepki młodych ludzi, woli zmywać. „Kanapkowa” dwoi się i troi, kierowniczką przyjmuje towar, ja bioram właśnie 293 jajko... Z obiadem trzeba zdążyć na 12. Szeffowa i była „pierożkowa” stawiają na gazie wielkie gary (50 litrów) z kukurydzą, z zupami, jarzynami, kaszą, makaronem, ryżem i mrożonkami... bigosem, zrazami i gulaszem. Oj, niedługo przyjdzie zmienić szyld, ale trzeba dać coś ludziom zjeść. Ich nie obchodzi to, że one tutaj związają się jak w ukropie i jest ich tak mało.

„Wilk” — maszyna do wszystkich — kroi pieczarki (12 kg), uciera ser do naleśników (5 kg), i buraki (15 kg), rozdrabnia jajka do pasty, a one przyprawiają, dolewają, przestawiają, mieszają bez przerwy. Tu nie ma problemów z przyszłościową „szczyptą”, wszystko bierze się na szufelki mieszające np. kilogram mąki. O godzinie 10.30 „kanapkowa” zamienia się w „kukurydzianą”, z parasolem i składanym stolikiem odjeżdża w stronę bramy do Rynku — dziś sprzeda 1500 sztuk kukurydzy. Wszyscy z gorącą dostali wypieków, a twarze pokryły się kropelkami potu. Imponujących rozmiarów wycięcie działa. Ale jest! Zadna jeszcze nie jadła śniadania, po prostu nie było czasu...

12., pora obiadowa. Na kuchni stoi blaszka — tak metr na metr, jak brodzik dla niemowlaka — tu w ciepłej wodzie stoją garnki z potrawami. Ach zjadłabym knele — wzdycham — albo pierogi ruskie. Szeffowa i eks-pierożkowa” też wzdychają — my byśmy chętnie robiły same pierogi. Z jagodami, czereśniami, ruskie, knele... ale kiedy? Żeby tak jeszcze ze dwie do kuchni to by-

łoby inaczej, nie tak ciężko nam, i klientom można by dogodzić.

Idę do lady zastąpić bufetową, bo „umiera z głodu” patrząc na jedzenie. Idzie mi chyba nieźle, nikt na mnie nie krzyczy, choć ręce szukając chochli od pomidorowej łapią za tę, od pieczarek. Kasjerka pamięta za mnie co kto zamawiał, bo na początku dają jarzynową z lanym ciastem pani od „ziemiaków bez niczego i kefir”. Ale potem jest już lepiej, choć z przerażeniem patrzę na ogromną kolejkę. Po dwóch godzinach nogi boją, głos ciut chrypi, a i nie dla każdego starczy „proszę bardzo”. Z nadzieją patrzę na zegarek. Nareszcie! Do domu! Ale gdzie tam! A kto posprząta, przygotowuje buraki na jutro, pochowa produkty do chłodziarki? Na tym schodzi następna godzina. Wychodzimy o 6-ej wyjaśniając na schodkach ludziom (mówiąc szczerze z ulgą) — „już zamknięte”. Dzisiaj odwiedziło bar 1030 osób, to nie rekord. Trzymam fason przed paniami z baru, choć za pierwszym zakretem już nogi mi się plaćca. Spać! Spać!

PS. Tydzień temu na oczach obsługi jakiś pan ukradł z sali piękny wazon (zza bufetu nie ma wyjścia, trzeba przebyć kilka pomieszczeń, schodzi w górę i w dół nie zdążył złapać). Pani złodziejku, bardzo proszę oddaj wazon.

EWA SWIES

Zdjęcia S. MAKAREWICZ

Notatnik krakowski

DZIŚ O GODZINIE:

* 19 — Centrum Kultury Młodzieży i Studentów „FAMA”, N. Huta, os. Willowe 29 — INTER-CLUB. Również w sobotę i niedzielę o 19.00.

W SOBOTE:

* 17.30 i 20 — Teatr STU, al. Krasińskiego 16 — Koncerty zespołu CRASH i Grażyny Łobaczewskiej — nagranie płyty live. Powtórzenie koncertu w niedzielę o 19.00.

W NIEDZIELĘ:

* 20 — Dom Polonii, Rynek Gł. 14, sala renesansowa — „Piękna nasza Polska cała” — seans filmów krótkometrażowych, powstałych na zamówienie Polonii zagranicznej.

A POZA TYM:

* Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami” ogłasza wpisy na kursy artystyczne: tańca towarzyskiego, haftu i koronkarstwa klockowego, malarstwa dla dorosłych i dzieci, gry na gitarze

Niełatwo być spółdzielnią usługową gdy brakuje ludzi i materiałów

Spółdzielnia Pracy „Usługa” w Rynku Gł. 34 ma już 30-letnie tradycje. Przyjmuje zgłoszenia zarówno od instytucji, jak i osób prywatnych na malowanie pomieszczeń, tapetowanie ścian, układanie i cyklinowanie parkietów, czyszczenie szyb, naprawę instalacji elektrycznych, wodociągowych, gazowych i kanalizacyjnych — również na drobne roboty remontowe w mieszkaniach. Na dobrą sprawę nie ma takiej instytucji, placówki handlowej, czy gospodyni domowej, która nie pragnęłaby skorzystać od czasu do czasu z tej formy pomocy. Tu jednak zaczynają się zasadnicze kłopoty usługowców.

Mówi o nich wiceprezes Spółdzielni Ferdynand Taborski wliczając dwie główne przyczyny warunkujące sprawność wykonywanych usług: brak materiałów i brak pracowników. Jak wiadomo farby, lakiery, kleje, tapety, to dzisiaj towary deficytowe. Wydawać by się mogło, że Spółdzielnia tej branży powinna mieć do nich łatwiejszy dostęp. Źródła zaopatrzenia, jakimi dysponuje nie są jednak w stanie sprostać zamówieniom: niezbędne materiały „kapia”, jak woda z kranu w czasie długotrwałej posuchy.

Spółdzielnia usługi wykonywane są więc często warunkowo tj. z zastrzeżeniem, że zamawiający dostarczy np. tapety, postara się o odpowiedni klej, parkiet na podłogę. Spółdzielnia w takich przypadkach może ofiarować tylko fachową robociznę. Jeśli zaś chodzi o usługi porządkowe, jak czyszczenie szyb (gdzie środków chemicznych na szczęście nie brakuje) — pojawia się następna trudność: niedobór pracowników. W rezultacie zamawiający musi czekać 2-3 miesiące.

Spółdzielnia Pracy „Usługa” zatrudnia ok. 200 pracowników. Chętnie przyjęliby jeszcze 100 osób. Zarobki są nie najgorsze, ale ludzi nie ma. Obowiązujące ostatnio zarządzenie przyjmowania do pracy, tylko za pośrednictwem wydziałów zatrudnienia ten problem raczej komplikuje.

Codziennie natływa do Spółdzielni ok. 50 zgłoszeń na różnego rodzaju usługi lokatorskie. Byłoby ich z pewnością więcej, gdyby nie wspomniane ograniczenia i kłopoty. Co gorsza — sama Spółdzielnia ponosiła do tej pory straty, gdyż wykonywała usługi wg cennika z 1980 r., podczas gdy w wielu innych ceny wyraźnie poszły w górę. Od

1 sierpnia br. podniesiono je i tutaj, dla poprawy rentowności. Biorąc jednak pod uwagę nie rozwiązane problemy z zaopatrzeniem materiałowym i deficytem pracowników — niewiele to się przyczyni do usprawnienia pilnie poszukiwanych usług lokatorskich. (aż)

Karate przy dźwiękach muzyki

Po serii publikacji prasowych o zbrodniczej działalności młodocianych wyrostków, karate i inne wschodnie sztuki walki są kojarzone przez społeczeństwo z napaściami na spokojnych przechodniów.

Tymczasem prawda jest inna. Jest to szkoła walki i życia wywodząca się z tradycji koreańskiej i oparta raczej na filozofii unikania walki i akceptacji drugiego człowieka.

Grupa artystów i mistrzów Tae-kwon-do podjęła się pokazania piękna i poezji, jaka tkwi w tej idei i przygotowała widowisko muzyczne „Music sound of karate”. Warstwa muzyczna została przygotowana przez najbardziej cenionego polskiego mistrza syntetyzatorów Janusza Gryzwacza.

Widowisko to było prezentowane w kilku miastach Polski południowej, zaś w poniedziałek 5 września o godz. 20 zostanie przedstawione w krakowskiej hali Wisły.

Chodnik czy parking po raz drugi

W związku z notatką w „Echu Krakowa” nr 159 dotyczącą niezgodnego z dotychczasowymi przepisami samochodów przed sklepem Pewexu przy ul. Czarnowiejskiej otrzyaliśmy wiele listów i telefonów. Dzwonili i pisali przede wszystkim zmotoryzowani Czytelnicy, skarżąc się, że sklep Pewexu, który sprzedaje m. in. pralki, lodówki, dywany i akcesoria samochodowe nie ma parkinga, a przecież trudno nosić kupioną lodówkę czy pralkę aż na ulicę Szymanowskiego, gdzie można zatrzymać samochód. W poprzedniej notatce wzięliśmy w obronę przechodniów, żalących się na kierowców pozostawiających swoje samochody na chodniku przed Pewexem. Teraz gwoli sprawiedliwości wezmę w obronę zmotoryzowanych. Pe-wex przy ul. Czarnowiejskiej usytuowany jest w takim miejscu, że klienci mogą mieć wiele kłopotów z dostarczeniem zakupionych towarów (szczególnie dużych rozmiarów pralek czy lodówek) do swoich samochodów. Brak parkingu i zakaz postoju sytuację pogarszają.

„W którym cywilizowanym kraju tego typu sklep prowadzący jeszcze sprzedaje akcesoriów samochodowych nie ma przysklepowego parkingu?” — pyta jeden z Czytelników.

Tadeusz Zatorski z Biura Inżynierii Ruchu Drogowego Urzędu Miasta wyjaśnia: „Niedawno wpłynął do nas wniosek z Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrzne Pewex — oddział przy ul. Czarnowiejskiej dotyczący zgody na wykonanie specjalnego podjazdu przed sklepem dla samochodów dostawczych i prywatnych. Byłoby to parking o ograniczonym czasie postoju tylko dla korzystających z usług sklepu Pewex. Przystanek autobusowy w zasadzie pozostaby na swoim miejscu, z tym, że będzie się teraz znajdował na wysepce, do której będzie można dojść po przejściach dla pieszych oznaczonych pasami.

Wniosek Pewexu został zaopiniowany pozytywnie przez MPK, Urząd Miasta oraz Zarząd Dróg. Prace mają być podjęte już wkrótce. A swoją drogą — żałuję, że nie będzie się teraz znajdował na wysepce, do której będzie można dojść po przejściach dla pieszych oznaczonych pasami.

Wniosek Pewexu został zaopiniowany pozytywnie przez MPK, Urząd Miasta oraz Zarząd Dróg. Prace mają być podjęte już wkrótce. A swoją drogą — żałuję, że nie będzie się teraz znajdował na wysepce, do której będzie można dojść po przejściach dla pieszych oznaczonych pasami.

Myślę, że informacja o rozpoznających się już wkrótce pracach przy podjeździe przed Pe-wexem uszczelnionym przez rozważonych kierowców. Podjazd powinien ułatwić życie zarówno pieszym jak i zmotoryzowanym. (KK)

W KRAKOWIE

Przed 80 laty 26 VIII 1903 r.

Wczoraj przed południem, przy ulicy Szkolnej na Grzegórkach wydarzył się tragiczny w skutkach wypadek. Na chodniku, tuż przy ścianie frontowej domu, bawiła się lalką pięciolatek z Meria Strojkwówna. Przeziębiony krzyk dziecka wywabiał z sieni dorosłych. Dziecko leżało we krwi, przejechało przez pywatny wóz dwukonny wyładowany ceglami. Woznica jadąc drzemała na koźle i nie zauważył ani dziecka, ani wypadku, ani wreszcie tego, że najpewniej bokiem swego wozu odarił ścianę domu z bielidła. Zawezwane pogotowie natychmiast przewiozło Strojkwównę do szpitala św. Ludwika. Dziecko doznało bardzo ciężkich obrażeń i — jeśli przeżyje, najpewniej pozostanie kaleką. „Czas”

◆ Szalejąca dzisiaj nad naszym miastem wichura w Ogrodzie Botanicznym powaliła, posadzone przed 120 laty wspaniałe drzewo z rodziny motylkowatych Jedyny w swoim rodzaju okaz o szczególnie interesujących, obrzy-mich kolcach, a jak się dzisiaj okazało i o niezwykłych sło-jach pnia. Drzewo to, co roku starannie oglądane przez znawców, ostatni raz przetrwane wiosną br., nie wykazywało najmniejszych oznak spróchnienia. Zwycięsko przeżyło parę huraganów, nikt więc nie umie dać odpowiedzi, czemu nagle poddało się nie naj-silniejszej znowu wichurze? Powalone drzewo, ze względu na swe interesujące kolce i niezwykły układ sło-i — przez kilka dni nie będzie usuwane, aby publiczność do woli mogła je oglądać. „Czas”

Ważne dla rodziców przedszkolaków

Jak informuje starszy wzytator Kuratorium Oświaty i Wychowania — mgr Joanna Ślawiec opłaty za przedszkola w nowym roku szkolnym będą obliczane wg starych zasad.

Poza tym, okazało się, że jak co roku mimo wielu chętnych do skorzystania z letniego przedszkola (było ich więcej niż miejsc) w praktyce mimo dobrego przygotowania pedagogów i zaplecza zgłosiło się niewiele dzieci. (ev)

Uwaga! Absolwenci szkół średnich

Szansa zdobycia zawodu

Sezon wakacyjny dobiega końca. Dla większości absolwentów szkół średnich jest to okres gorączkowych poszukiwań miejsca pracy. Wielu ją znajduje. Są jednak i takie osoby, które mają trudności ze zdobyciem stanowiska odpowiadającego ich kwalifikacjom. Właśnie dla tych absolwentów szkół średnich i dla osób pragnących z rozmaitych przyczyn zmienić zawód Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UMK organizuje kursy księgowych, sekretarek i maszynistek. Nowym tej inicjatywę polega na tym że kandydat na kurs zostają najpierw zatrudnieni w jednym z zakładów zaproszowanych przez Wydział Zatrudnienia, a następnie zakład skieruje ich na kurs. W okresie szkolenia otrzymują więcej bodźca wypracowanie iak za czas pracy.

Warunkiem przyjęcia na jeden z kursów jest ukończenie co najmniej szkoły zasadniczej zawodowej i zamieszkiwanie na te-

renie województwa miejskiego krakowskiego. Czas trwania kursu (zależnie od rodzaju) wyniesie od 3 do 6 miesięcy.

Wyczerpujących informacji udziela organizator kursu — Ośrodek Orientacji i Poradnictwa Zawodowego Wydział Zatrudnienia ul. Waryńskiego 8. I p. tel. 22-96-66.

ZANIKAJĄCE ZAWODY



Tak, tak, proszę Państwa. Wiodocni na naszych zdjęciach ko-szarze to już ostatni przedstawiciele tego bardzo potrzebnego społeczeństwu zawodu Stanowią oni instytucję sama w sobie. Dorywczo zatrudniają się przy noszeniu węgla z ulicy do piwnicy czy też na piętra. Nie są objęci systemem ubezpieczeń społecznych, nie mają kartek żywnościowych. Mają jednak swoją godność i honor. Są wśród nich tacy, którzy od 15 i więcej lat przynoszą węgiel staruszkom zamieszkującym śródmieście Krakowa. Czasem robią to za przyszłowiową flaszkę wódki, czasem za tysiąc lub więcej złotych. Ilu ich jest? Tego nikt nie wie. Tych, którzy oczekują na klienta przed składami opałowymi jest około 25, innych np. dozorców jest znacznie więcej, może 50, może 100. Jedno jest pewne, wielu starszych mieszkańców naszego miasta bez tych ludzi nie wyobraza sobie życia. Czy znikną oni z ulic, tak jak np. pucybuty? (ms)

Fot. ANDRZEJ WIŚNIEWSKI



Oto numer konta...

W związku z prośbami licznych Czytelników, o podanie adresu i numeru konta bankowego Komitetu Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej, o którym pisaliśmy w artykule „Zatrzymać czas”, zamieszczonym w „Echu Krakowa” nr 162, informujemy wszystkich pragnących wspomóc finansowo Komitet, że ma on swoją siedzibę przy ul. św. Jana 12. Pieniądże można nadsyłać na następujący numer konta: Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, PKO I O/M Kraków, 35510-10764-132, z dopiskiem: „na rzecz Komitetu Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej”. (KK)

Kronika piechura

Mimo krytycznych notatek nadal Krakowski Zarząd Dróg zwleka z naprawą siatek, umieszczonych między jezdniami ul. Wielickiej, zapewniających bezpieczeństwo ruchu poprzez uniemożliwienie przebiegania przez ruchliwe jezdnie pieszym w miejscach niedozwolonych. Podobnie zresztą od wielu tygodni nie są naprawione identyczne zabezpieczenia na ul. Konopnickiej, przy przejściu podziemnym dla pieszych pod hotelem „Kongresowym”. (ca)

Kryzys, a życie muzyczne

Melomani i artyści czekają na mądre decyzje

Czy kryzys społeczno-ekonomiczny, jaki obecnie przeżywamy, odbija się również na muzyce, a w szczególności — jeśli idzie o środowisko nas szczególnie interesujące — na życiu muzycznym Krakowa? Nie ulega wątpliwości, że — niestety — kryzys jest i tu mocno wyczuwalny. Skutki są wyraźne: trudności finansowe instytucji muzycznych, ograniczenia budżetowe, osłabienie kontaktów zagranicznych — rzadsze przyjazdy artystów z innych krajów, spadek ilości kontraktów wyjazdowych naszych zespołów. Ponadto: zwiększone kłopoty z zaopatrywaniem się w instrumenty muzyczne i ich części (struny, stroiki), niemożność wykonywania całego szeregu dzieł muzycznych z braku funduszy dewizowych za należności autorско-edytorskie, bardzo ograniczony dopływ zagranicznego czasopiśmiennictwa, muzycznych książek, prac naukowych, nut (znów te dewizy!) — itp.

Do tego dorzucić jeszcze należałoby zjawisko szczególnie niebezpieczne, które wprawdzie niepokoi polski świat muzyczny już od szeregu lat, ale w ostatnich latach mocno przybrało na sile. Jest to istotny „upust krwi muzycznej”: liczne wyjazdy za granicę, bądź stałe, bądź wieloletnie naszych muzyków, w wieloletniej młodości pokolenia, wybitnie utalentowanych, a gruntownie i rzetelnie wykształconych w naszym — stojącym przecież na wysokim poziomie — szkolnictwie muzycznym. Jest to zresztą ważki problem sam dla siebie, godny bardziej szerokiego, wnikliwego — i wnioskowego — przemyślenia, nie ma bowiem dobrej muzyki bez dobrych muzyków, a ja sam, z pamięcią potrafiłbym wyliczyć od razu kilkanaście nazwisk wybitnych krakowskich muzyków: dyrygentów, instrumentalistów, śpiewaków, którzy w ostatnich

latach opuścili kraj. I to całkiem „za darmo”... Wiadomo bowiem, że za wyeksportowanie — zwane transferem — np. polskiego piłkarza do klubu we Włoszech czy Hiszpanii nasza krajowa organizacja sportowa, macierzysty klub owego emigranta otrzymuje zapłatę w ciężkich dewizach... Ale jeśli np. pierwszy skrzypek opuszcza u nas w kraju swą rodziną Filharmonię — by zasiąść przy pulpicie któregoś z orkiestr np. w RFN — to nasza Filharmonia nie dostaje za ten „transfer” ani grosza...

Jeśli zatem widzimy, odczuwamy wyraźne oznaki i skutki kryzysu w naszym życiu muzycznym, to paść tu powinno pytanie: w jaki sposób należałoby ze stanu tego wychodzić, jak go zwałować, jakie są tu możliwości, sposoby, środki? I trzeba koniecznie szukać odpowiedzi na te pytania, oczywiście nie po to,

aby od razu znaleźć jakieś panaceum, czyli „lekarstwo na wszystko”, ale by podjąć konkretne kroki: trzeba próbować. Pierwszym wymogiem prób zwalczania kryzysu powinno być — jeśli idzie o Kraków — dokładne i wszechstronne przeanalizowanie stanu faktycznego, w jakim aktualnie życie muzyczne naszego miasta się znajduje, przymierzenie możliwości do potrzeb — i opracowanie kompleksowego planu rozwoju życia muzycznego naszego regionu, np. z perspektywą dziesięciolecia.

W planie takim — który opracowywany być winien przy czynnym udziale wszystkich ważnych instytucji muzycznych Krakowa — jak Filharmonia, Teatr Muzyczny, Orkiestra PR i TV, Akademia Muzyczna i szkolnictwo muzyczne, katedra muzykologii UJ, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, organizacje ruchu amatorsko-muzycznego itp. — powinny być uwzględnione, przykładowo takie zagadnienia, jak kwestie wzajemnej współpracy i koordynacji kadrowej, programowej, materiałowej, synchronizacja kształcenia młodzieży z potrzebami placówek muzycznych Krakowa, długofalowa akcja popularyzacji muzyki itp. A ponadto: planowe zapewnienie bazy materiałowej dla działalności muzycznej w Krakowie tak, aby wiadomo było konkretnie, na co nas stać, na co możemy liczyć, jeśli idzie o zakupy krajowe i zagraniczne, warunki bytowe, finansowe, mieszkania, instrumenty dla muzyków.

I wreszcie — inwestycje. Nie można mówić o rozwoju życia muzycznego — zresztą nie tylko muzycznego — bez konieczności pewnego inwestowania, z myślą o przyszłości. Inwestowania chociażby nawet skromnego, uwzględniającego wszelkie nasze znane trudności — ale przynajmniej realnego. A w ciągu ostatnich czterdziestu prawie lat Kraków rozrósł się niemal 3-krotnie, zaś jeśli idzie o inwestycje muzyczne, to — na swoje potrzeby — dorobił się tylko szkoły muzycznej w Nowej Hucie (co zresztą wiązało się z powstaniem tej nowej dzielnicy i koniecznością zapewnienia jej szkolnictwa), organów w Filharmonii i... muszli koncertowej na Woli Justowskiej! Nadal Opera jest nie najmiłszym sublokatorzem w Teatrze im. J. Słowackiego, Operetka gra w dawnej ujeżdżalni koni, Filharmonia osiadła w budynku imprezowo-kinowym u zbiegu hałaśliwych ulic, szkolnictwo muzyczne zaś — w dawnych domach czynszowych, domostwach poklaskotnych lub — co gorsza — w walących się ruderach. Sprawy to zresztą aż za dobrze znane.

Zatem — bez perspektywicznego działania, opartego na przemyślanym planie nie spodziewamy się w obecnej sytuacji (poza co najwyżej doraźnymi efektami, głównie „festiwalowymi”) stopniowego pokonywania kryzysu w sferze naszej

życia muzycznego, nie spodziewamy się rozwoju tej tak ważnej gałęzi naszej kultury. A powstawać plan taki powinien wspólnym wysiłkiem: zarówno władz kulturalnych naszego miasta, jak i instytucji muzycznych, szkolnictwa, organizacji społecznych — i w ogóle całego szeroko pojętego środowiska artystycznego.

JERZY PARZYŃSKI



Na którą wędkę złowi się więcej ryb.

Nieco „folkloru” czyli:

Obrazki z Polski

NA TARGU

Najlepiej przyjść około 7 rano. Blisko kościoła, więc kobiety z rannej mszy muszą tędy przechodzić, a gospodarka mniej więcej o tej porze przyjeżdżają do urzędu. Towar czeka na klientów. Najwięcej miejsca zajmują meble. Wersalki po 20 tysięcy, szafy za 30 tys., fotele po 5000 — wszystko to produkowane przez miejscowych rzemieślników. Solidne, ciemny orzech, podrabiane na kryształ szybkich w szafach.

Cena do uzgodnienia — proponuje mi sprzedający — jak pan jest zdecydowany na pewno się dogadamy. Meble przyjechały „nyskami”. Właściciele odwozili zakupiony towar do domu. Obok mebli skup królików. Do 3,5 kilograma wagi — 150 złotych za kilogram. Powyżej — 230 zł. Można dorobić do pensji. Można też króla sprzedać kuźniarzowi, który wyprawi skórę i podrobi na „lisa” za 10 tysięcy. Na straganach z wywiezionymi „watowanymi” kolorowo tak, że oczy boją. Spory ruch przy stoisku z czepkami dla niemowląt. Cena od 150 do 230 złotych. Obok, na ladzie biustonosze „watowane” pianogumą.

Co to za gospodarz co nie ma ogrodu. Co to za kobieta co ma plecy z przodu — reklamuje swój towar sprzedawca. Biustonosze są pstrokate i sterczą

przyciągając wzrok. Mężczyznom się to podoba.

Majtki po 300 złotych, szyte z różnych kawałków „odpadkowych” — dobre na plażę i na co dzień sprzedają się trochę gorzej, bo w pobliskim Pewek-sie można kupić ładniejsze za cztery dolary. Na straganie znaczek z Bruce Lee. Jaskrawoczerwony, kosztuje 40 złotych. Znaczek z Papieżem — jaskrawozielony — już tylko 39 zł. Choć nie tak dawno sprzedawał się za pół stówki i więcej. Złota gwiazda szeryfa dwie i pół dychy, mały popyt, towar głównie dla młodych. Gospodarka wolą elektroniczne zegarki po 4000, pozłacane „rakiety”. Dużym wzięciem cieszy się czelekołada, choć w godzinę po rozkręceniu interesu, do sprzedającego podszedł milicjant. Gumki znalazłyby masę chętnych, ale gumiaków nie ma. Jeżeli gospodarz w dawnych dobrych czasach nie kupił więcej par na zapas, to dziś wybiera gnój w lakierkach. Bo lakierki są.

Pod domem kultury, wieczorem odbyła się manifestacja mekskiej młodzieży. Manifestowano solidarność z dwoma miejscowymi pobitymi przez chłopaków z sąsiedniej wioski. Uchwalono dalsze postępowanie na najbliższy wieczór i do realizacji wybrano delegację najsilniejszych w rękach.

NA KONCERCIE

Krakowski, studencki Klub „Zaścianek” sprowadził do sanockiego domu kultury zespół „Lady Pank”. Bilety wysprzedano.

Jeszcze nie tak dawno wśród czynników decydujących o kształcie naszego „szolbinesu”, grupy rockowe powodowały rozbieżność opinii.

Solisci wyśpiewują niebezpieczne, wykoślawiające rzeczywistość hasła — mówili jedni. — Zespoły są uspaniałym „wentylem bezpieczeństwa” — mówili inni i dodawali — młodzież wyszaleje się na koncertach i nie wyjdzie na ulicę.

Na pół godziny przed występem „Lady Pank” sala pełna.

Miejscowa „Mała Lady Pank” też się znalazła. Wiosy na jeża, biuzka nie krepująca biustu, obcisłe spodnie. Chętni do tańczenia obsiedli scenę. Koncert taki sam jak w Krakowie. Młodzież skacze, ręce w górę, krzyki. Bawią się świetnie. Co chwile ktoś z tłumy rzuca na soliste konfetti. To na dowód, że chłopcy dobrze dają czadu. Zabawa się rozkręca. W pewnej chwili solista zmienia styl. Gasną reflektory. Zapala się tylko jeden — fioletowy — w twarz słuchających.

Jesteś pionkiem w grze, trybem w maszynie — wykrzykuje solista. Tłum baluje nadal, konfetti na scenę. Jakaś para tańczy w stylu disco. Muzyka trochę cięższa i trudno złapać rytm ale młodzież przyszła się tu wyszaleć. Solista chce sprzedać głębsze myśli. Ale konfetti rzuca na twarz rozprasza. Solista się złości. Zbiera konfetti ze sceny, rzuca w tańczących.

Po koncercie tłum wychodzi i śpiewa „Choc to fityce ubrew wskazowka cofa się — Mniej niż zeroo, mniej niż zeroo”. Przechodzą koło ludzi czekających aż nazajutrz rano otworzą sklep. Kolejowicze, okutani w koco, porzkiadani na ławkach patrzą na wracających z koncertu. Wracający patrzą na siedzących i te dwie grupy nie pojmują jak można tak żyć.

NA BUDOWIE

W Jędrzejcu pani Krystyna buduje dom. Zeszli się sąsiedzi. Ścięte drzewa czekają na okorowanie. Pani Krystyna zapala wiązkę siana.

Po co takie ognisko? — pytają.

To taki zwyczaj. Zawsze przy obrabianiu świeżych drzew. Na szczęście — objaśnia jeden z pracujących.

Spalone siano, miesza się z wodą i robi czernidło potrzebne do robót stolarskich. Ale skoro przyjechał miastowy, to niech myśli, że w drugiej połowie XX wieku w Bieszczadach wierzą w zabobony.

BOGUSŁAW NOWAK



259 srebrnych monet, 62 ulamki monet, 16 kawałków srebrnych ozdób — ten bogaty skarb odkryto na kartoflisku Natalii Paś — rolniczki ze wsi Garsk koło Czuchowa.

Miejskie zioła zdrowia nie poprawiają

Medycyna przywróciła zaufanie do ziołolecznictwa prawie wszystkim. Niektórym jednak mieszkańcom niestawia realizmu, a na to już żadne zioła nie pomogą.

Wiosną można było zaobserwować nieustraszonego zbieracza podbiału i pokrzywy. Nie straszny im był miejski pył i spaliny z rur wydechowych przejeżdżających obok samochodów.

Kiedy zakwitły lipy znalazło się wielu chętnych, którzy w centrum miasta ukradkiem lub jawnie zrywali kwiaty na zimową herbatkę. Nie pomagały apele i ostrzeżenia lekarzy o szkodliwości tak pozyskanych ziół.

Upalne lato spowodowało szybsze niż zwykle dojrzewanie owoców i oto pojawili się ich pierwsi amatorzy. Zbierają wszystko, co w ich mniemaniu do jedzenia się nadaje — owoce głogu i jarzębiny, a także dzikiej róży.

No cóż, zakazami nie przekona się przecież nikogo, ale indugowani w tej sprawie lekarze są zdania, że żadne owoce rosnące w miejscach publicznych miast, narażone na działanie spalin i miejskiego pyłu nie dadzą zdrowia, a wręcz przeciwnie mogą stać się powodem uczuleń lub w przypadkach pozostawienia w bliskości substancji szkodliwych czy przy braku zachowania higieny — nawet zatrucia. Jeśli więc tak bardzo chcemy wiosną przygotowywać lepiej z książką Ireny Gumowskiej „Zioła i my” wybierzmy się do lasu, w którym zbiór ryma leśnego nie

jest zabroniony. A gdy to zbyt kłopotliwe zdajmy się na „Herbapol”. (ev)

Elegancko ubrany, kulturalny, inteligentny i dowcipny, trochę naiwny. Brzyliący w towarzystwie. Zawsze zatrzymywał się w najlepszym hotelu, zawsze dysponował dużą ilością gotówki, którą z wdziękiem i lekkomyślnie potrafił tracić. Słża za nim legenda. W Gdańsku na przykład przedstawiał się jako kapitan marynarki handlowej — „Kapitan Kuba”, jestem na zastępowym, zaległym urlopie, w czasie którego chcę sobie odbić miesiąc spędzone na dalekich i egzotycznych wyprawach”. Opowiadał o nich barwnie i ciekawie.

W innych miejscowościach występował jako przedstawiciel Kurii Biskupiej, w Jeleńniej Górze był nawet wystanikiem Papieża zajmującym się pomocą głodującym. Szczytowym osiągnięciem w jego karierze było członkostwo w delegacji rządowej do rozmów ze strajkującymi robotnikami (sierpień 1980 r. w Szczecinie). Oczywiście legendy stawały się coraz bardziej prawdziwe i prawdopodobne w miarę ubywającego z butelek alkoholu i szampańskiej zabawy przy dźwiękach orkiestr grających tylko „dla sympatycznego pana Kubę”.

„Kapitan Kuba”

Zawsze przy takich zabawach naszymu bohaterowi zacytowało brakować pieniędzy, więc z ogromnym żalem i własną stratą zmuszony był sprzedawać dolary lub bony. Sprzedawał niedużo, na bieżące potrzeby, lecz zawsze znajdował się ktoś gotowy do okazynego zakupu większej ilości zielonych. I oczywiście kupował, gdyż pan „Kuba” przyjaciółom nie odmawiał. Szczęśliwy nabywca waluty stwierdzał, że kupił pocięty papier obłożony prawdziwymi dolarami czy bonami. Dochodzić swoich roszczeń nie miał jednak gdzie, bowiem pan „Kuba” zdążył wyjechać. Czasem bywało też, że kupujący wręczał kapitanowi gotówkę, a ten szedł do swojego pokoju



po walucie i... zniknął. Oszukiwani w ten sposób ludzie niechętnie zgłaszali ten fakt milicji, co pozwalało oszustowi działać długo i bezkarnie. Pewnego wrześniowego dnia w 1980 roku do Komendy Dzielnicowej MO w Krowodrzy przyszedł kelner z „Warsu” i opowiedział o tym jak został oszukany przez bardzo sympatycznego mężczyznę. W pociągu rozmawiał z pasażerem. Tamten opowiadał dużo o sobie, o tym, że chce sprzedać większą ilość bonów. Panowie umówili się za kilka dni w restauracji hotelu „Holiday-Inn”. Spościli się. Kelner stawił wódeczkę, aby od pijanego kapitana wytargować jak najtaniej bony. Uzyskał rzeczywiście korzystną cenę. Dopiero po powrocie do

domu okazało się, że bonów jest niewiele, a paczka składa się z pasków pociętego papieru. Czysty zysk oszusta wyniósł 80 tys. zł nie licząc poczęstunku.

Posekadowany pobiegł na milicję. Podał bardzo dokładny rysopis oszusta i ewentualne miejsca, w których mógł przebywać „kapitan Kuba”. Po wielodniowej penetracji krakowskich lokali wreszcie w restauracji „Kurza Stopka” oszust został zatrzymany. Początkowo podawał fałszywe personalia i nie przyznawał się do niczego. Dowody jednak były nie do podważenia, rozpoznali go także posekadowani. Okazało się, że sympatycznym „kapitanem Kuba” jest 51-letni mieszkaniec Kielc Renard B. z wykształcenia

kelner, z zawodu oszust. „Zawód” ten uprawiał od 1948 roku na terenie całej Polski. Jego „osiągnięciami zawodowymi” trzynastokrotnie zajmowały się sądy w całym kraju oceniając je w sumie na 37 lat więzienia, z których Renard B. spędził w miejscach odosobnienia około 25 lat.

Już pierwsze przesłuchanie „kapitana Kubę” przyniosło zaskakujące wyniki. Przede wszystkim Kuba oświadczył z wielkim żalem, że był właśnie umówiony z pewnym dżentelmenem w kościele oo. Franciszkańców, którego też zamierzał naciągnąć na bony i na pewno byłoby mu się udało, gdyby nie spotkanie z funkcjonariuszami MO. Potem zaczął opowiadać swoje kilkunastoletnie przygody. W kwietniu 1980 r. zbiegł ze Szpitala Psychiatrycznego w Gnieźnie-Bogdanec, gdzie przebywał na obserwacji sądowo-psychiatrycznej. Pobyt w szpitalu wykorzystywał właściwie, tzn. wyłudził od współpacjenta 100 dolarów, które stały się początkiem kapitału zakładowego. Sześciomiesięczne śledztwo pozwoliło na ustalenie, że owe 100 dolarów udało się oszustowi rozmnożyć do kwoty 2,906.000 zł.

(RAS)

